

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okres powojenny, rodzina i dom rodzinny, ojciec, niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku, krematorium, Niemcy, egzekucja strażników z Majdanka, Rosjanie, kukuruźniki, dzieciństwo, wspomnienia

Pierwsze wspomnienia z dzieciństwa

Miałem cztery lata, zastrzegam, że do końca nie jestem pewien, czy to jest legenda rodzinna, czy to jest ten obraz, który ja widziałem, ale on jest straszliwie trwały w mojej wyobraźni i pamięci. Ten dom stał w prostej linii niezbyt daleko od Majdanka, jest [19]44 rok, ojciec mnie wynosił przez dymnik na dach tego domu i wciskał mi, żebym zapamiętał ten widok. I ja do dzisiaj widzę te płożące się, tłuste, bure jakieś dymy strasznie gryzące z tego krematorium, gdzie byli paleni ludzie. I ojciec mi ciągle mówił: „Synu, zapamiętaj do końca życia, co tam się dzieje”. No i to był jeden z tych obrazów takich, jestem prawie pewien, że zapamiętałem to, bo później zacząłem się interesować bardziej tym i [wertować] książki psychologiczne, od kiedy człowiek pamięta. Pamiętać można rzeczy nawet w wieku trzech lat i nawet wcześniej, jeśli są one jakieś, jak to dzisiaj się mówi, ekstremalne, takie uderzające, mrożące, traumatyczne. No, to takie słowo, teraz się go bardzo używa, ale kiedyś w moim środowisku ono nie istniało, to nie była trauma, bo to było nie to, że niezrozumiałe, tylko ono nie oddawało tego tragizmu, tego wszystkiego, co się przeżywało. Język polski jest tak piękny i tak bogaty, że kilkoma słowami można znacznie bardziej opowiedzieć to, co człowiek, człowiek odczuwał i wyobrażał sobie.

Ta dzielnica to są takie parcele, kiedyś przed wojną były wydzielone, gdzie dużo ludzi ze wsi na przykład sprowadzało się albo z różnych stron, mówię o przedwojennych czasach. Ogrodzone te parcele z reguły – nie było mowy o jakichś siatkach – płotami z desek, to można było charakter człowieka odczytać – jedne bardzo szczelne, że tam nie można było zajrzeć, inne ze szparami takimi, że chodziło o to tylko, że po prostu pies puszczone luzem żeby nie wyskoczył, nie zaatakował. Miałem takiego sąsiada, który się nazywał Smyk i który był dorożkarzem. Śmiali się z niego, że ma taką kobyłę Baškę w tej dorożce, która, jeśli wsiadło więcej jak cztery osoby do tej dorożki, nie chciała ruszyć z miejsca, oglądała się tylko i żeby nie wiem, co on robił,

nie chciała ruszyć. Jedna osoba wysiadała, proszę uprzejmie, cztery mogę pociągnąć, z pięcioma się nie będę szamotała, ciekawe bardzo takie historie. Zresztą ja jestem pasjonatem zwierząt i mam kupę różnego rodzaju takich wiadomości. Z [19]44 roku zapamiętałem taką historię, najprawdopodobniej podczas nalotów sowieckich zrzucali tak zwane świece, oświetlające, w kształcie takiego cylindra dosyć dużego i jak to zostało zrzucone, to ten magnes się dawał jaskrawy niesamowicie tak jak te lampy ledowe, ogromny obszar oświetlały. I spadło to właśnie na płot tego mojego sąsiada i ten płot się zaczął palić, pod wpływem temperatury czy tego ognia.

Pamiętam taki widok, kiedy mnie zawiedli na Majdanek i tam, nie mogę tego określić w sposób taki zdecydowany, ale przymierzano się do wyroków takich doraźnych tych kapo i tak dalej, i tak dalej, bo samochód był z otwartą paką i były szubienice, na nich trzy haki, ale nie wiem, czy to może wyobraźnia mi dyktuje, lektury przeczytałem czy jakieś takie historie, bo mam mgliste takie pojęcie. Szubienica na dwóch słupkach i na hakach, trzy czy cztery te haki, powieszono są pętle ze sznurów, tak że w taki to sposób.

Jeszcze mam z tego okresu tuż po wyzwoleniu taką niesamowitą historię, na błoniach pod zamkiem stały kukuruźniki. To są dwupłaty takie, samoloty dwupłaty, zresztą bardzo, bardzo wydajne, do dzisiaj je stosują na przykład do oprysków lasów czy tam zrzucania różnego rodzaju materiałów w postaci szczepionek dla lisów i tak dalej, i tak dalej. I zapamiętałem, jak Rosjanin – bardzo, bardzo życzliwi ludzie, bo nie należy patrzeć przez pryzmat dzisiejszej polityki, bo to tak nie jest, człowiek jest człowiekiem, są ludzie źli i są dobrzy, ale to nie jest tak, że są źli i dobrzy, tylko mają masę zła w sobie i mają również dobro i teraz kwestia, co zostanie wywołane i w jakim interesie to będzie – mnie zapraszał do tego samolotu: „Rebionek! Dawaj! Polecimy!”, a ojciec mówi: „Nie, słuchaj, no, nie wolno takich rzeczy robić”, a ja tak sobie myślę: „Rany boskie, jak ja bym powiedział chłopakom, że ja byłem w tym samolocie, wychyliłem się przez burtę, a jak robaczki tam wszystko na dole, to by dopiero była historia”.

Data i miejsce nagrania	2015-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"